NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM.

№ 7 WARSZAWA, 13 LUTEGO 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym“ wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

Do wszystkich Kół i Związków Młodzieży Wiejskiej!

W roku przyszłym — dziesięciolecia niepodległości państwowej — przypada i dziesięciolecie naszej pracy — jako Związku Młodzieży Wiejskiej.

Dziesięcioletni ten jubileusz musimy należycie wyzyskać dla pokazania siły naszego ruchu, a jednocześnie generalnego przeglądu dotychczasowego dorobku.

Musimy rozpocząć żywą pracę przygotowawczą. Obchód centralny obejmować będzie wielką manifestację młodzieży wiejskiej, wystawę prac wykonanych przez gromadę Związkową i Kongres Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej.

W celu przygotowania szczegółowego programu obchodu Zarząd Główny C.Z.M.W. na posiedzeniu dn. 3 lutego b. r. powołał specjalny Komitet obchodu jubileuszowego. Program wystawy wkrótce ogłosimy, ale już dzisiaj należy rozpocząć przygotowania do wystawy i ożywić oraz urozmaicić pracę w Kołach, gdyż wystawa powinna należycie obrazować całokształt zainteresowań, dążeń, wysiłków i dorobku zorganizowanej młodej wsi w Polsce.

O niezależność ruchu młodzieży wiejskiej.

Nie jesteśmy organizacją polityczną i nie bierzemy udziału w walce stronnictw, jaka się wokół nas toczy. Nie bierzemy w tej walce udziału czynnego, nie znaczy to jednak, żebyśmy w niej żadnej roli nie odgrywali.

Każdy, kto nie jest ślepy i głuchy, lub takiego nie udaje — widzi, że młodzież wiejska jest przez stronnictwa polityczne uważana za bardzo smaczny kąsek, który każda z partyj ubiegających się o wpływy na wsi chętnie ujrzałaby we własnym żołądku — to znaczy w obrębie swoich wpływów.

Nie jesteśmy odpowiedzialni za czyjeś apetyty i dlatego zarzuty „polityczności“, jakie nas często spotykają, są gołosłowne, boć przecież to, że niejedna partja polityczna chciałaby nas zagarnąć — nie może być tej „polityczności“ dowodem.

Natomiast na odparcie tych zarzutów dowodów mamy mnóstwo, a najwidoczniejszym jest ten, że pomimo wielokrotnego rozbijania się stronnictw ludowych — my zostaliśmy jednolici i nie doznaliśmy najmniejszego wstrząsu. Przecież, gdyby nas kto posądzał o sprzyjanie stronnictwom — to chyba tylko ludowym — wszelkie inne podejrzenia byłyby zbyt przejrzyście naiwne.

Czemu się to dzieje, że pomimo wyraźnych apetytów stronnictw — pozostaliśmy od nich niezależni? Czy jest to jakiś zbieg okoliczności? Nie! — to jest nasze świadome dążenie.

Związek Młodzieży Wiejskiej doskonale zdaje sobie sprawę, jak zgubne skutki przyniosłoby wprowadzenie na teren jego prac czynnej polityki partyjnej i dlatego przeciwstawia się wszelkim zakusom do tego zmierzającym o wiele mocniej — niż to jest w życzeniach tych wszystkich, którzy przez „troskliwość o młodzież" posądzają nas o te polityczność.

My tak głęboko czujemy potrzebę pracy oświatowej i samowychowawczej, tak szerokie widzimy dla niej na naszej wsi pole i taki ogrom leży jej przed nami, że naprawdę na nic innego u nas miejsca niema.

I ta praca musi być u nas naprawdę pracą młodych — musimy w niej kruszyć zmurszałe mury. Swoboda naszych ruchów musi być zupełna nietylko od partyj, musimy się tu uniezależnić — musimy być wolni od wszelkich krępujących wpływów starszego społeczeństwa nawet najbardziej postępowego i przychylnego dla nas.

To poczucie naszej niezależności i odporności na wszelkie wpływy daje nam moc tak wielką, iż nie wahamy się wystąpić imiennie przeciwko stronnictwu czy grupie, które nam w naszej pracy przeszkodzić usiłują — bo nie obawiamy się, że przez wystąpienie przeciwko jednej partji popadniemy pod wpływy przeciwnej.

Ostatnio naganka partyjna na nas z różnych stron wzmaga się — może z powodu zbliżających się wyborów. Coraz więcej mamy „opiekunów", którzy wkraczają na teren prac młodzieży. Nieraz wpływy tych „opiekunów" sięgają bardzo głęboko i uniemożliwiają nam wykonywanie naszych rozległych planów organizacyjnych—tak jest naprzykład z naszem połączeniem się z Małopolskim Związkiem Młodzieży Wiejskiej, tak jest z trudnościami, jakie mamy w Poznańskiem i na Pomorzu. A i w byłej Kongresówce częstokroć czynniki partyjne podstępną robotą starają się poderwać zaufanie Kół do Centrali. Nie widzimy potrzeby owijać tych rzeczy w bawełnę, bo są one dla każdego widoczne, mówi się o nich głośno we wszystkich Kołach, gdzie jest choć paru więcej wyrobionych kolegów.

I to wszystko robi się na podstawie zarzutu skierowywanego pod naszym adresem, że jesteśmy rzekomo pod wpływami radykalnych stronnictw ludowych.

Musimy zapewnić wszystkich tych, co nam ten zarzut stawiają lub nas tylko o to posądzają, że wystąpimy kategorycznie przeciw każdemu bez wyjątku stronnictwu, które będzie rzucać kule pod nogi naszej pracy.

I wszystko nam jedno, czy to stronnictwo będzie chciało ubierać młodzież wiejską w zielone, czarne, czy też w czerwone koszule.

Bowiem stosunek do nas, młodzieży, jest poprostu miarą uczciwości danego stronnictwa. Żaden ideowy działacz polityczny nie pójdzie na rozbijanie samorodnego oświatowego ruchu młodzieży dla chwilowych wyborczych korzyści. Jest to tak samo, jakby ktoś zagajniki na opał wycinał lub zboże dorodne przed wydaniem plonu na nawóz kosił.

Tylko przez samodzielność i niezależność naszego ruchu możemy uzyskać jego siłę i nadać mu rozmach należyty Kaganiec partyjny, nałożony na naszą pracę, byłby ją niezawodnie stłumił i wypaczył.

My, młodzi mamy w sobie najmniej miazmatów niewoli, najmniej pokutują w nas zgubne skutki pańszczyzny, najmniej widoczne jest na naszych duszach piętno trójzaborczego rozbicia. Przenosić tę pleśń ze starszego społeczeństwa do naszego zdrowego i młodego ruchu byłoby zbrodnią, byłoby świadomem tego ruchu niszczeniem. Przypuśćmy, że związalibyśmy gdzieśkolwiek naszą pracę ze stronnictwem: byłby to pewny krok do rozbicia, boć przecież stronnictwa ludowe dzielą się przy każdej sposobności, to samo groziłoby wtedy i nam. Błąkalibyśmy się jak owce lecąc za stronnictwami naoślep i nie wiedząc czy za chwilę w tym samym iść będziemy kierunku. To czuje i rozumie każdy świadomy związkowiec, to poczucie daje nam siłę do zwalczania wszelkich na naszą niezależność zamachów i utrzymania linji ideowej Związku Młodzieży Wiejskiej.

A czy nasi członkowie mogą należeć do stronnictw politycznych?

Tego im zabronić nie możemy i nie chcemy. Jeżeli ktoś ma skłonność do pracy politycznej i chce w niej brać czynny udział — niech bierze. Tylko jeden warunek: niech tej pracy nie przenosi na teren Związku. Żądamy od niego, aby umiał rozgraniczyć swoją działalność w Związku Mł. od działalności w stronnictwie, aby siedząc w tym Związku, nie robił tam roboty dla swojej partji.

Tego od naszych Kolegów nietylko wymagamy, ale ściśle przestrzegać musimy. A Koła Młodzieży Wiejskiej wezwać musimy, aby uniemożliwiały na swoim terenie prowadzenia polityki jakiejkolwiek partji. Należy bezwzględnie usuwać wszelkie takie próby. Wszystkim, którzy chcieliby nad Kołami wpływy partyjne rozciągnąć, powiedzieć: wara od nas — my sami sobie damy radę.

Gdy tak samodzielnie i niezależnie pracę naszą prowadzić będziemy, uczciwi nas zrozumieją i zgodzą się z nami — nieuczciwych zwalczyć potrafimy.

Leon Lutyk

WIKTOR WIŚNIEWSKI.

Gdybym znał...

Gdybym znał ja takie czary,
Takie zioła, czy napoje —
Abyś we mnie, dziewczę moje,
Rozkochała się bez miary...

Gdybym znał ja takie moce,
Takie słowa, takie gadki,
W bezmiesięczne jabym noce
Koło twojej chodził chatki.

Czybyś chciała, czy nie chciała,
Zapomniałabyś o innych —
O mnie tylkobyś musiała
Marzyć w swoich snach niewinnych.

Ale obcą mi jest siła,
Coby serce twe podbiła:
Nie znam żadnych sztuk.

Tylko, dziewczę, rzec ci mogę:
Pójdźmy razem w życia drogę
Niech nam szczęści Bóg!

Jakich szkół w Polsce potrzeba?

(Ciąg dalszy).

Wprowadzenie szkoły powszechnej, jako podstawy ustroju szkolnego, spowodować musi gruntowną reformę szkolnictwa średniego, czyli gimnazjów. Omawiając potrzebę reformy szkół średnich, najprzód ukażemy wielką stronę społeczną tej reformy.

Dzisiejsze bowiem gimnazja są szkołami, w których kształcą się przeważnie dzieci ludzi bogatych. Liczba dzieci chłopskich i robotniczych jest bardzo znikoma w porównaniu z ogólną liczbą młodzieży, kształcącej się w gimnazjach. Fakt, że dzisiejsze gimnazja w Polsce są szkołami dla dzieci bogatych rodziców, jest wyrazem krzywdy społecznej, której doznaje lud wiejski i miejski. Pragnąc tę krzywdę usunąć, trzeba szkoły średnie udostępnić dla wszystkich. Stanie się zaś to tylko wtedy, kiedy szkoły średnie będą dalszym ciągiem szkolnictwa powszechnego. Powiązanie szkół średnich ze szkołami powszechnemi trzeba rozumieć w ten sposób, iż dzisiejsze gimnazja ośmioletnie zamieni się w pięcioletnie szkoły średnie ogólnokształcące, do których młodzież wstępować będzie na podstawie świadectw z ukończenia siedmioletniej i siedmioklasowej szkoły powszechnej. Ustanowienie takiego związku szkoły średniej ze szkołą powszechną sprawi, że

J. OST

„Samson".

Od białej szosy, śmigającej jak strzała w daleki świat, odpełzała w bok nierówną, rozjeżdżona droga „polska".

Na słupie rozstajnym mówiły nieco zatarte i wypłowiałe litery: „Do Chrzczonowa 1 klm.". Ale właściwie to wieś zaczynała się tuż przy szosie: stało tu zrzadka kilka chat, wcale nawet pokaźnych. Dopiero bliżej środka wsi, przy strudze, chaty stały ciaśniej, obejście przy obejściu, ale też było to wszystko pokrzywione, przysiadłe, koślawe, ot, jak dziadostwo żebrzące na odpuście. Najbliżej szosy stała chałupa starego Klina. Chałupa nie nowa, ale mocna, a przy niej obora i stodoła, a i szopa na sprzęt gospodarski, albo drzewo. Obejście nie widziało się duże, ale każdy wiedział, że Klin to prawie największy bogacz we wsi, chyba, że z młynarzem mógłby się równać. Pole miał w jednym kawałku, że i okiem oblecieć, i pługiem czy broną obrobić poręcznie.

Dwuch parobków i komornica Nastka, koni cztery, krów sześć, świniaków chyba z tuzin — toć to chyba nie byle co?

A i gospodarskiej rodziny na to wszystko niewiele, bo ciotka Mańkowska, co przy nich mieszkała, była spłacona, jak szła zamąż, a dzieciaków było tylko dwoje: chłopak, co sobie przyniósł imię Bogdana na ósmego listopada i dziewczyna — Krysta.

Chłopak ledwie, że jako tako potykał się na tych nóżynach, kiedy dziewucha się urodziła, a już go do niańczenia zapędzili. A i potem, choć oboje podrośli, chłopak ojcował małej, a minę miał jak stary. Z chłopakami nie latał jakoś po wsi; jak ma wolny czas — to sobie chodzi i sumuje. Co to tam takie mogło myśleć nawet? Ale taki już był: nie lubił gadać, ani się towarzyszyć z każdym. Skończyło mu się siedem lat, jak poszedł do szkoły, a była w tej samej wsi i cztery oddziały miała. W pierwszym roku, póki tylko litery poznawał, to chodził — jak tam chodził, uczył się, jak wszyscy. Ale jak drugiego roku do czytania się dorwał — jakby opętało chłopaka! Byle jak naskrobie, co mu tam „pan" zadał i zaraz do lampki się przysiądzie z książczyną i nosa z niej nie wyjmie. Nieraz i po łbie dostał, jak do kolacji nie szedł odrazu, albo się od spania wymawiał.

Jak przyszła wiosna i lato i z krowami go

niższe klasy gimnazjalne będą niepotrzebne, bowiem zastąpią je ostatnie lata nauki w szkole powszechnej. Tak pojęta reforma ustroju szkoły średniej ma głębokie uzasadnienie, o którem obecnie wypada powiedzieć. O stronie społecznej tego zagadnienia już ogólnie rozważaliśmy, że dzisiejsze gimnazja są szkołami dla ludzi bogatych. Istnienie takiego stanu rzeczy budzi w nas świadomość potrzeby walki o sprawiedliwy ustrój szkolny, który poprzez wychowanie zrówna ludzi. I właśnie w imię tego usuwania różnic społecznych winna być dokonana reforma szkoły średniej w Polsce. Zniesienie niższych klas gimnazjalnych będzie najlepszym środkiem zmuszenia wszystkich obywateli państwa do kształcenia swych dzieci w szkołach powszechnych, które to szkoły, jednakowo ucząc i wychowując, zmienią dzisiejszy stosunek człowieka do człowieka. Zobrazujemy to przykładami celem jaśniejszego przedstawienia.

Gdy będą szkoły średnie pięcioletnie i przymusowe szkoły powszechne, wówczas na jednej ławie i w szkole powszechnej, i w szkole średniej znajdą się dzieci wszystkich warstw społecznych. Obok dziecka ziemianina zasiądzie w takiej szkole dziecko parobka dworskiego; razem z dzieckiem kamienicznika — uczyć się będzie dziecko dozorcy domowego. Potrzebę takiego zrównania ludzi głosimy, albowiem to jest jednym z warunków urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej w Polsce.

Obcowanie ze sobą w szkole wszystkich warstw społecznych będzie zjawiskiem pierwszorzędnem pod względem wychowawczym. Przyspieszy ono proces budzenia się uczuć braterskich wśród ludzi, jest jedną z najważniejszych przyczyn postępu społecznego. Napewno z takim „obszarnikiem", który będzie się uczył razem z parobkiem dworskim, czy chłopem małorolnym, łatwiej się będzie można dogadać w sprawie reformy rolnej, aniżeli z dzisiejszymi właścicielami dworów.

Zreformowanie szkół średnich tak, iżby był do nich dostęp ze szkół powszechnych, będzie doniosłem zjawiskiem w życiu wsi. Dzisiaj jest niesłychanie mały odsetek młodzieży wiejskiej, kształcącej się w szkołach średnich. Stan ten jest wywołany przez to, że szkół średnich po wsiach niema i tem, że ukończenie dzisiejszej szkoły powszechnej na wsi nie daje wstępu do gimnazjum. W związku z powyższem, mamy małą bardzo liczbę synów chłopskich w szkołach wyższych t. j. uniwersytetach, politechnikach i innych, do których wstępuje się po ukończeniu szkoły średniej. Cierpi na tem kulturalny i społeczny rozwój wsi, jak również cierpi na tem ruch ludowy w Polsce. My musimy wytworzyć inteligencję swoją, albowiem bez niej Polski ludowej nie zbudujemy. Zdobycie władzy politycznej przez

---

posyłali, to często-gęsto szturchańca wziął od dworskiego polowego, że to bydło właziło w szkodę, a on ślipiał w książce. Na dwunasty mu szło, kiedy szkołę skończył. Czerwiec to był, robota szła duża, bo sianokos wypadł, a i żyto żółciało z dnia na dzień. Stary Klin zmęczony był, kiedy wieczorem siadł do zsiadłego mleka i nie do gadania mu było. To też kiedy matka powiedziała:

— Chłopak świadectwo dziś przyniósł. Skończył szkołę — powieda.

Stary Klin wąsiska tylko otarł i mruknął półgębkiem:

— Przyda się jak raz do grabienia.

Mały się skrzywił, ale bał się z ojcem prawować. Coś tam miał na końcu języka, ale że zawsze mruk był, to i milczał.

Poszedł też — ma się wiedzieć — do grabienia, ale żeby sobie gwizdnął, albo zagadał co do kogo — to nie. Nawet jak naumyślnie wybrał sobie robotę zdaleka i bylejako dziabał grabiami.

Aż Józek, parobek prześmiewny, pierwszy tanecznik i hulaka we wsi, nie mógł strzymać: łypnął parę razy w jego stronę i wreszcie splunął:

— Uu! jaki to odludek wyrósł. Zawsze sam i sam. Jak ten — Samson!

Nastka się roześmiała, jako że zawsze Józkowi pochlebiała i przywtórzyła:

— Juści, że — Samson.

A chłopak, jak ten głuchy — nic. Trzymał wszystko w sobie, jak w zamkniętej skrzyni i dopiero po żniwach, jak robota zwolniała, zabrał się do gadania z ojcem.

Akurat niedziela to była, wszyscy wrócili z kościoła i stary Klin siedział na ławce przed chałupą, kiedy Bogdan przystanął przed nim i zaczął przestępywać z nogi na nogę.

— Tato! — odezwał się wreszcie.

Klin się popatrzył na niego:

— No?

— A to... a to... — bąkał — uczyć się chciałbym.

— Uczyć? No, toś się uczył przecie.

— Ee, to mało! To nawet nie jest cała szkoła. Nasz pan mówił, że cała szkoła to musi mieć siedem takich oddziałów.

Stary Klin nie mógł zmiarkować.

— No, a po co ci to? I gdzie się będziesz uczył?

Długo Bogdan się plątał i niejasno klaro-

lud nie będzie jeszcze wszystkiem. Wślad za tem przyjść musi opanowanie wszystkich komórek życia państwowego i społecznego, do czego właśnie potrzebna jest inteligencja ludowa. Wieś musi wykształcić swych synów tak, iżby oni nadawali się na starostów, wojewodów, ministrów, prezydentów rządu i państwa. A nastąpi to wtedy, kiedy do zreformowanej szkoły średniej wszyscy obywatele państwa będą mogli posyłać swe dzieci.

Ideałem byłoby, ażeby i w szkołach średnich każdy obywatel państwa obowiązany był kształcić swe dzieci. Zasada wielka i słuszna, lecz w dzisiejszych warunkach niemożliwa do wprowadzenia ze względów gospodarczych. W ustawie o szkołach średnich nie da się więc takiej zasady wprowadzić. Prawa o szkolnictwie średniem muszą jednak zapewnić, czyli zagwarantować, że tych szkół będzie taka liczba, iżby każdy obywatel państwa, chcący kształcić dalej swe dzieci po szkole powszechnej, znalazł dla nich miejsce w szkole średniej.

Szkoły w Polsce, w myśl Konstytucji, są bezpłatne. Nowe prawa o szkołach średnich muszą tę zasadę powtórzyć. Nadto muszą one ustanowić zakładanie państwowych burs, gdzie mieszkać będą uczniowie niezamożnych rodziców, tudzież muszą te prawa zaprowadzić stypendja, czyli zapomogi dla uczniów biednych.

Odrębnem zagadnieniem jest sprawa reformy programu i metod (sposobów) nauczania i wychowania w szkołach średnich. O sprawie tej powiemy w osobnym artykule, w którym poruszymy potrzebę reformy programu i sposobu nauczania na wszystkich stopniach szkolnictwa t. j. w szkołach powszechnych, średnich i wyższych.

Tak pomyślana reforma szkoły średniej wywołuje protesty ludzi bogatych w Polsce, zorganizowanych w związki polityczne, oświatowe i gospodarcze. Protesty te wypływają z pobudek politycznych. Ludzie ci nie chcą zreformowanej szkoły średniej, ponieważ ona ustanowi jednakowy dostęp do wiedzy dla wszystkich obywateli kraju, czemu właśnie oni przeciwstawiają się, uważając, że wiedza i korzystanie z niej winno być przywilejem ludzi bogatych.

Sens polityczny tych protestów tkwi w przewidywaniach, że z chwilą, kiedy lud w Polsce dźwignie się przez oświatę, to pocznie wypierać z życia politycznego warstwy uprzywilejowane, które dzisiaj, mimo, że są w mniejszości liczebnej, posiadają decydujący wpływ na życie naszego państwa, tylko dlatego, iż są warstwą ludzi oświeconych. To jest właśnie istotna przyczyna tego, iż warstwy ludzi bogatych w Polsce nie chcą reformy szkoły średniej, ponieważ tę szkołę chcą mieć dla siebie jako swą fortecę.

Prądu życia jednak nikt nie powstrzyma i w Polsce przyjść musi nowa szkoła średnia,

---

wał, że „pan" uczyłby go osobno... że to potrzebne... że ciekawe...

Ale stary Klin tylko się z tego domyślił, że trzebaby nauczycielowi osobno płacić za naukę i że robotnik z domu ubędzie. Choć byle jaki, aleć robotnik.

Zbeształ więc chłopaka i zapowiedział, żeby sobie naukę ze łba wybił.

Ale! Nie znał on jeszcze dobrze swego „Samsona". Jak tam matka kombinowała z masłem czy jajkami — niewiadomo, dość, że chłopak zrobił swoje: uczył się, a i Kryście pomagał i tłomaczył naukę. Czasem słychać było przy lampce rozmowę:

— Tego nie rozumiesz? Przecie to całkiem proste.

— Bo Bogdan jest mądry — odpowiadała Krystka z uszanowaniem.

Kapał też rok za rokiem, aż Klin się kiedyś zamyślił i do żony się odezwał po kolacji:

— Matka, jak myślisz? Możnaby Walka odprawić, a naszego chłopaka do koni wziąć. Zawsze jedna gęba mniej.

Bogdan porwał się z ławy.

— Ale... ale...

— No, co „ale"?

—Puśćcie mnie, tato, na parę dni do miasta.

— Cóż to? „Celender" se będziesz kupował?

— Mam tam coś...

Trudno było mówić ojcu, że na świadectwo chce zdawać...

Ale i tak jakoś puścił, bo i matka miała jakieś babskie interesy. Zdał przecie. Jakżeby? — musiał zdać, toć wgryzał się w tę naukę jak w plaster miodu.

Ale kiedy przyszło harowanie parobczyńskie, kiedy na dobre pod twardą rękę ojca się dostał — spochmurniał. To też którejś niedzieli do nauczyciela poszedł. Tamtego, który go uczył, nie było już, ten był młody i chyba, że dopiero co ze szkoły.

Rozgadali się obaj młodzi, że dziw. I o tem, i o owem, i o nauce, i o życiu wiejskiem, i o szkołach, i o zdrowiu... Czego tam nie ogadali! Aż wreszcie tak wykombinowali, że trzeba zebrać ze wsi wszystkich chłopaków i coś razem robić: czytać książki i gazety, czy może i pośpiewać razem, i naradzić się, i co tam wypadnie.

(Dokończenie nast.).

która będzie dalszym ciągiem szkoły powszechnej. Do takiej reformy już dzisiaj można przystąpić w tych miejscowościach, gdzie są siedmioletnie i siedmioklasowe szkoły powszechne i gimnazja ośmioletnie.

W następnym artykule napiszemy o szkolnictwie zawodowem.

Kazimierz Maj

(C. d. n.).

CZERWONOSZYJKA.

(Życie kuropatwy).

(Dokończenie).

Wiele czasu przeszło, zanim Czerwonoszyjka i Szary Ogon przyszli do sił, ale dobry pokarm, wypoczynek — to najlepsze lekarstwo, a świeże, mroźne powietrze pogodnych dni zimowych tak dodatnio podziałało na Czerwonoszyjkę, że zaczął z powrotem śpiewać. Niewiadomo, czy śpiew, czy ślady zdradziły ich obecność, dość, że Kaddi z flintą i psem zaczął obchodzić pole, postanowiwszy wyśledzić kuropatwy. Czerwonoszyjka i Szary Ogon znali go dobrze, a obecnie on zaczął ich poznawać. Duża kuropatwa z miedziano - czerwonawym kołnierzem znana była szeroko w dolinie rzeki. Wielu myśliwych starało się o tę zdobycz, jak dotąd — bezskutecznie. Czerwonoszyjka doskonale znał las, doskonale wiedział, gdzie się najlepiej ukryć; kiedy pocichu wzlatać w górę, kiedy rozpłaszczyć się na ziemię, aby niemal z pod nóg wzlecieć z hałasem i kryjąc się za pobliskiem drzewem, bezpiecznie oddalić się.

Kaddi uporczywie śledził ślicznego samca — kuropatwę i nieraz już strzelał do niego, ale zawsze czy to drzewo, czy krzak, czy zbyt duża odległość stała na przeszkodzie jego celności i Czerwonoszyjka dalej żył i śpiewał. Z nadejściem zimowych, śnieżnych miesięcy, obaj w poszukiwaniu pokarmu skierowali się do lasu, złożonego z wielkich, starych drzew, obficie podszytego krzewami.

Specjalnie podobała im się sosna, na wschodniem zboczu otoczona wijącemi się gałązkami boligłowa. Była to sosna ogromna, miała pień dwa i pół metra w obwodzie, a pierwsze gałęzie zaczynały się na równi z czubkami otaczających drzew. W lecie czubek jej był znany jako miejsce schadzek samca sójki z małżonką. W niedostępnem dla strzału miejscu samiec sójka często tańczył i śpiewał, przed umiłowaną, rozłożywszy jaskrawe niebieskie piórka.

Ta wielka sosna dla Czerwonoszyjki miała specjalne znaczenie. Nie obchodził go jej czubek, a odwrotnie, podstawa otulona wijącemi się gałązkami boligłowa, wśród których rosły inne rośliny obfitujące w smaczne jagody i owoce, a równocześnie z pod śniegu można wygrzebać słodkie żołędzie. Lepszego, obficiej zaopatrzonego miejsca w pokarm nie można było wybrać, a w razie najścia myśliwego łatwo było ukryć się wśród gałązek, aby z szumem wylecieć z drugiej strony pnia i łatwo chroniąc się od strzału, bezpiecznie odlecieć. Z dziesięć razy sosna w tym sezonie ocaliła im życie, ale uparty Kaddi, zbadawszy ich sposób karmienia się, urządził dla nich nową, niespodziewaną zasadzkę. On przebrnął przez gąszcze do miejsca, gdzie Czerwonoszyjka i Szary Ogon karmili się, ale nie zdążył dojść na odpowiednią odległość, gdy Czerwonoszyjka ostrzegawczo zagdakał i szybko skierował się ku sosnie, na wszelki wypadek, jeżeli trzeba będzie odlecieć.

Szary Ogon znajdował się dalej, na wzgórzu i zobaczył nowego wroga - psa, którego nie widział z za krzaków Czerwonoszyjka i mocno wystraszony, głośno ostrzegając o niebezpieczeństwie, biegł po zboczu, aby odlecieć. Czerwonoszyjka, widząc, że towarzysz jego biegnie wprost na zaczajonego z podniesioną flintą Kaddi, podbiegł do pnia sosny i znacznie spokojniej wołał go do siebie. W tym momencie lekki szmer, a równocześnie przeraźliwy krzyk Szarego Ogona, który, kryjąc się za drzewem, leciał wprost na myśliwego, wykrył całą zasadzkę.

Z szumem wzleciał do góry śliczny Szary Ogon, aby za chwilę, na śniegu trzepocząc się, wydać ostatnie tchnienie.

Sytuacja dla Czerwonoszyjki wytworzyła się bardzo groźna. Wznieść się w górę i odlecieć — było niemożliwem, to też przycupnął w dole. Pies przeszedł obok niego w odległości dziesięciu kroków, a drugi myśliwy w odległości pięciu. Przesiedziawszy nieruchomo i wyczekawszy odpowiednią chwilę, Czerwonoszyjka pobiegł za pień sosny, cicho wzniósł się w górę i odleciał za wzgórze.

Jeden po drugim, bliscy Czerwonoszyjki, wyginęli. Niebezpieczny, śnieżny miesiąc miał się ku końcowi. Czerwonoszyjka pozostał znowóż sam jeden, a ponieważ był ostatnią kuropatwą pozostałą przy życiu i niezwykle piękną, to też myśliwi dokładali specjalnych starań, aby posiąść tak pożądaną zdobycz.

Pod wpływem ciągłych niebezpieczeństw, prześladowań, Czerwonoszyjka zaczął się robić bardzo dzikim. Nakoniec Kaddi zrozumiał, że chodząc z flintą, traci tylko czas napróżno, to też, gdy spadł pierwszy śnieg i brak pokarmu mocno dawał się we znaki, wymyślił nowy sposób na Czerwonoszyjkę, a mianowicie, na jedynem polu, gdzie w miesiącu burz można było się trochę pożywić, poustawiał sidła. Wiele z nich poprzegryzał stary przyjaciel kró-

lik, lecz wiele jeszcze pozostało, i jednego razu Czerwonoszyjka, obserwując trwożnie jastrzębia, łapką nastąpił na sidło, i w tej że samej chwili zawisł wysoko w powietrzu, chwycony za jedną łapkę.

— — — — — — — —

Czyż dzikie stworzenia nie mają żadnych praw, że człowiek zadaje im tyle krzywdy i strasznych męczarni jedynie dlatego, że nie umieją one mówić ludzkim językiem? Cały ten dzień biedny Czerwonoszyjka bił silnemi skrzydłami, aby uwolnić się z krępującej go pętli, ale wszystko napróżno. Cały dzień i noc męczył się okropnie i w końcu błagał śmierci, aby skróciła jego męczarnie, lecz nikt nie nadchodził.

Nastał ranek, przeszedł jeszcze jeden dzień, a on wisiał dalej, powoli umierając. Jego siła i żywotność były teraz dla niego przekleństwem.

— — — — — — — —

Z nadejściem nocy ciemności ogarnęły cały świat. Zwabiona trzepotem skrzydeł — sowa — jednem uderzeniem zakończyła męczarnie biednego Czerwonoszyjki. Wiatr dął z północy, pędząc tumany śniegu po lodzie, równinie, po błocie, a równocześnie powiewały rozrzucone, wspaniałe pióra Czerwonoszyjki.

Wiatr unosił te wspaniałe wspomnienia po kuropatwach coraz to dalej, aż wreszcie znikły z horyzontu.

Razem z niemi zupełnie zaginęły w okolicy i kuropatwy.

(Według Seton Thomsona).

Stanisław Gibess.

Wiadomości emigracyjne.

Czy można jechać do Niemiec na roboty rolne?

Dawno już w „Siewie" nie było artykułu o emigracji (wychodźtwie), nie było wzmianki o tem, co słychać u braci naszych na dalekiej obczyźnie, którzy musieli wędrować za chlebem z ojczyzny, nie było również wiadomości i wskazówek w naszem piśmie, w jakich krajach poszukiwać pracy, czyli dokąd emigrować. Oczywiście, że zadaniem i celem naszego pisma jest pobudzanie młodzieży do pracy społeczno-oświatowej, kulturalnej i gospodarczej, aby młodzież przez oświatę, przez wiedzę fachową mogła na swych warsztatach lepiej gospodarować, więcej korzyści z ziemi wyciągać i w ten sposób bogacić kraj nasz, a tem samem przyczyniać się do zmniejszania wychodźtwa w naszem państwie. Jednakże jeszcze przez długie, długie lata emigracja w naszem państwie będzie rzeczywistością. Musimy się więc liczyć z tem, że bracia nasi, ojcowie, krewni i znajomi udają się w dalekie kraje w poszukiwaniu pracy. To też „Siew", który jest pismem najbardziej wyrobionej, najbardziej uspołecznionej młodzieży wiejskiej, winien informować tę młodzież, dokąd można emigrować i na jakich warunkach, a młodzież czytająca „Siew" potrafi poinformować, lub ostrzec tych, którzy pragną szukać pracy poza granicami kraju. Mówię „ostrzec", bo ileż to było wypadków „nabrania" biednych i naiwnych ludzi, którzy, chcąc się koniecznie dostać do Ameryki, Francji lub innego kraju opłacili duże sumy różnym agentom — oszustom, a ci nędznicy, zniknęli gdzieś, pozostawiając „na lodzie" zamierzających wyjechać zagranicę na roboty. Z tego też powodu będziemy od czasu do czasu zamieszczać w „Siewie" najważniejsze i niezbędne wiadomości dla pragnących szukać pracy poza granicami swego kraju.

Kiedyś opowiem obszerniej o istocie emigracji, o jej przyczynach, o korzyściach, stratach płynących dla kraju z emigracji i t. d., w tym artykule zaś chcę odpowiedzieć czytelnikom na pytanie, czy można jechać w tym roku na roboty rolne do Niemiec.

Wszyscy wiemy, co to znaczy „iść na Saksy". Corocznie przed wojną tysiączne rzesze ludu wiejskiego przed nastaniem wiosny żegnało swe rodzinne wioski, udając się do Niemiec na roboty sezonowe. Późną jesienią znów wracali do kraju. Wojna przerwała tę wędrówkę, ale przywrócenie normalnych stosunków między państwami znów pchało masy bezrobotnego proletarjatu rolnego do szukania sezonowej pracy w Niemczech.

W ostatnich jednak latach, kiedy stosunki między Polską a Niemcami się nieco zaogniły, był tego rodzaju stan, że wędrowano na „Saksy" nielegalnie to znaczy bez zezwolenia władzy polskiej. To też mieszkańcy powiatów graniczących z Niemcami byli często świadkami, jak emigranci z tłomoczkiem przekradali się poprzez błota i rzeki w ciemną noc lutową lub marcową przez tak zw. „zieloną granicę" do Niemiec, narażając się na trudy, przeziębienia i choroby. Pozatem, nie mając żadnych dokumentów, pozbawieni opieki władz konsularnych polskich, byli zdani na łaskę i niełaskę prusaków.

W tym roku podobnie jak i w roku zeszłym została zawarta tymczasowa umowa między Polską a Niemcami, regulująca sprawę polskich robotników sezonowych na rok 1927. Według umowy wyjedzie z Polski na roboty rolne do Niemiec w bieżącym roku 48.900 osób, przyczem Urząd Emigracyjny dokonał podziału tego kontyngentu na poszczególne województwa.

I tak: z województwa Łódzkiego może wyemigrować 28.750 osób, z w. Kieleckiego 11.000, z w. Poznańskiego 3.550, z województwa Warszawskiego — 900, z w. Krakowskiego —

2200, z wojew. Śląskiego — 200, z woj. Lwowskiego — 2000, z woj. Pomorskiego — 300, z w. Białcstockiego — 150. Kontyngenty wojewódzkie podzielone są na kontyngenty powiatowe, tak, że z danego powiatu tyle może wyjechać na roboty do Niemiec, ile przeznaczono na ten powiat. Rekrutacja robotników rolnych do Niemiec rozpoczyna się w lutym i odbywa się w następujący sposób: robotnicy rolni będą zapisywać się na wyjazd w swojej gminie, gminy zaś listy zapisanych przysyłają do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, lub starostwa, gdzie będzie dokonany wybór. Kolejka przy uwzględnianiu zgłoszeń chętnych do wyjazdu będzie następująca: na pierwszem miejscu będą przymusowo wydaleni z Niemiec, na drugiem ci, którzy pracowali w Niemczech przez kilka lat, a dopiero, gdy z powyższych dwuch kategoryj nie będzie tylu kandydatów, aby wypełnić kontyngent (liczbę określoną) przeznaczony na gminę czy powiat, wtedy będą uwzględniani w kolejności zapisów robotnicy, którzy jeszcze w Niemczech nie byli. To też ci wszyscy, którzy zamierzają wyjechać do Niemiec, winni jak najwcześniej zarejestrować się (zapisać) w swej gminie, gdyż w wielu wypadkach zgłoszenie się o jeden dzień wcześniej czy później będzie decydowało o wyjeździe.

Wyboru robotników będą dokonywać przedstawiciele niemieckiej centrali robotniczej z pośród kandydatów przedstawionych przez Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy i ten wybór będzie się dokonywał zawsze w obecności urzędników polskich. Nie będzie więc pokątnych agentów, którzy będą werbować robotników do Niemiec, lecz zawieranie umowy z pracodawcą niemieckim będzie zawsze odbywało się pod opieką państwa polskiego, co jest niezmiernie ważne dla emigrantów, gdyż nie będą wyzyskiwani przez różnych „włodarzy". Zaraz po przyjęciu robotników przez przedstawicieli niemieckiej centrali robotniczej zostaje zawarta umowa, którą podpisują robotnicy w obecności przedstawiciela państwowego urzędu pośrednictwa pracy. Koszta podróży ze stacji granicznej do miejsca pracy oraz podróży powrotnej do granicy pokrywa pracodawca, to jest osoba, u której robotnicy będą pracować. Robotnice poniżej lat 25 nie będą umieszczane pojedyńczo u pracodawców. Wszyscy robotnicy zakwalifikowani (przyjęci) otrzymają bezpłatnie paszporty emigracyjne, za któremi bez żadnych trudności będą mogli przekroczyć granicę. Na przedostanie się bez dokumentów przez tak zwaną „zieloną granicę" nikt liczyć nie może, bo jeżeli nawet udałoby się komuś w sposób nielegalny granicę przekroczyć, to policja niemiecka wszystkich ludzi bez dokumentów odstawi z powrotem do granicy, od której, być może, jak to niejednemu zdarzyło się w roku zeszłym, o żebranym chlebie trzeba będzie wracać do domu. Ostrzegamy więc wszystkich tych, którzyby chcieli iść na „Saksy" nielegalnie, aby zaniechali swego zamiaru.

Takie warunki zawiera umowa polsko-niemiecka w sprawie robotników rolnych. Umowa jest tymczasowa i obowiązuje tylko na ten rok. W bieżącym miesiącu mają się rozpocząć rokowania nad zawarciem umowy stałej.

A teraz jak sobie wytłumaczyć ten fakt, że Niemcy, którzy pragnęliby zgnębić Polskę, którzy cieszą się jak liczba bezrobotnych w Polsce się powiększa — że jednak sprowadzają polskich robotników rolnych do Niemiec? A musimy jeszcze wiedzieć, że w Niemczech obecnie tak dobrze nie jest, że tam przeszło półtora miljona robotników fabrycznych jest bez pracy, że państwo niemieckie płaci tej rzeszy bezrobotnej zasiłki. Dlaczegóż więc nie biorą do pracy na roli swych robotników? Rząd niemiecki chciał zaprząc do roboty na roli robotników fabrycznych niemieckich, ale okazało się, że praca tych ludzi jest tak nieudolna, tak mało wydajna, że niemieccy właściciele ziemscy dużo na tem tracili, przyczem robotnikowi niemieckiemu trzeba było lepiej płacić za gorszą pracę. To też obszarnicy pruscy wyjednali u rządu niemieckiego, że ten rad nierad musiał się zgodzić na sprowadzenie robotnika rolnego polskiego, gdyż ten wytrzymałością, pracowitością i sumiennością przewyższa robotników wszystkich innych narodów. Widać więc z powyższego, że Niemcy bez polskich robotników rolnych nie mogliby się obejść.

Tak się przedstawia sprawa wyjazdu robotników rolnych do Niemiec na roboty sezonowe, to jest na pewien określony czas. Podaliśmy te informacje, aby Czytelnicy mogli poinformować tych, którzyby, będąc bez pracy, pragnęli wyjechać na roboty do Niemiec.

W następnym artykule opowiem, czy warto jechać do Francji na roboty.

Wuj Emigrant.

„Gościnność" Poznania.

Chcę opisać wspomnienia z czasów bytności na II kursie wychowania fizycznego w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastycznej w Poznaniu.

Publiczność m. stoł. Poznania nie jest dobrze poinformowana o organizacji Przysposobienia Wojskowego, co pociąga za sobą niezbyt miłe wypadki. Winna temu jest prasa poznańska. Poniżej podajemy fakt autentyczny.

Za staraniem Komendy C. W. S. G. i Sportu, jako uczniowie tejże szkoły udaliśmy się na mecz piłki nożnej, rozegrany pomiędzy klubem

sportowym „Warszawianka", a klubem sportowym „Wartą". Zaznaczam, że „Warszawianka" grała wspaniale, nic też dziwnego, że bramka „Warty" była stale atakowana z korzyścią dla „Warszawianki". Poznańczycy zaś pragnęliby widzieć zwycięzcami „Wartę". Natomiast my, jako członkowie Związków Młodzieży Wiejskiej, oraz jako sportowcy, chcąc być bezstronnymi, musieliśmy oddać słuszność technice „Warszawianki", okazując zadowolenie, przyjmowaliśmy wspaniale obmyślane przez „Warszawiankę" gole gremjalnemi oklaskami, podczas, gdy publiczność Poznania okazywała wielkie niezadowolenie.

Poznańczycy, widząc nasze postępowanie, do tego biorąc nas za organizację polityczną, postanowili się zemścić na nas. Przez większą część miasta, począwszy od boiska „Warty", przeprowadzili nas ze świstem i okrzykami: „Parobcy Piłsudskiego", „Kiedy Piłsudski do Poznania przyjdzie", „Przyślijcie po łupy dla Piłsudskiego" i t. p.

Oddział nasz pod dowództwem podoficera kroczył z powagą przez ulice Poznania, nie zważając na obelgi i każdy z nas patrzył z politowaniem na tę masę ciemną, która była tylko narzędziem ludzi tych, którzy przez swe zaślepienie egoistyczne nie widzą, że cały naród patrzy z uwielbieniem na naszego Wodza, że naszemu Protektorowi zawdzięczamy wolność Ojczyzny.

Zawezwany przez podoficera prowadzącego nasz oddział policjant, aby uspokoił tłum uliczny, odwrócił się w innym kierunku i nie zwracając uwagi, odszedł, a rozhukany tłum rzucał na nas w dalszym ciągu obelżywe słowa.

Gdzież jest ład i porządek? Za co policja pobiera pensję? Czy za to, aby z gawiedzią uliczną robiła zamieszanie?

Gdzież jest staropolskie przysłowie: „Kochajmy się jak bracia". Czyście zapomnieli, rodacy Poznańscy, przysłowie: „Gość w dom — Bóg w dom". O ile zapomnieliście, to uszestnicy II kursu instruktorów wychowania fizycznego, a członkowie Związku Młodzieży Wiejskiej i Małopolskiego Związku Młodzieży, radzą Wam oddać należny szacunek gościom, a zatem drużyny sportowej „Warszawianki" nie nazywajcie żydami, a obrońców Ojczyzny parobkami, bo w takim razie my wam damy niezbyt miły przydomek leniuchów, lalusiów, na których nie można liczyć w razie potrzeby.

Czyniąc zadość życzeniom moich Kolegów z II kursu, napisałem te przykre wspomnienia.

Władysław Soja,
Członek Koła Młodzieży Wiejskiej w Podolu.

Zebranie dyskusyjne w sprawie „Siewu".

Dnia 28 stycznia b. r. odbyło się zebranie dyskusyjne tych wszystkich osób, które współpracują w „Siewie" i sympatyzują z ruchem młodzieży wiejskiej.

Zebranie zagaił kol. B. Babski, zaznaczając, że ma ono na celu zasięgnięcie opinji osób interesujących się ruchem młodzieży, czy „Siew" odpowiada swym zadaniom, czy trzeba wprowadzić zmiany i jakie. Kol. Redaktor podkreślił trudności, jakie napotyka się przy prowadzeniu pisma młodzieży wiejskiej ze względu na różny poziom wyrobienia czytelników i na trudności doboru współpracowników, którzyby potrafili ciekawie i przystępnie omawiać pewne sprawy związane z życiem wsi. Jednakże jest już coraz lepiej, gdyż z pośród członków Kół coraz więcej jest wyrobionej młodzieży, coraz więcej tych, którzy zastanawiają się nad życiem i z pewnemi sprawami przemyślanemi dzielą się z ogółem młodzieży. To też liczba czytelników powiększa się z każdym kwartałem. Jednocześnie kol. Babski zaznaczył, że w „Siewie" obok artykułów organizacyjnych zamieszczamy i artykuły z różnych dziedzin, gdyż skala zainteresowań młodzieży wiejskiej jest bardzo szeroka.

W dyskusji zabierali głos wszyscy uczestnicy konferencji, podkreślając, że „Siew" w zasadzie odpowiada swym zadaniom, że słuszną jest rzeczą, aby pismo Związkowe dawało artykuły z najrozmaitszych dziedzin życia. Niektórzy z mówców zaznaczali, że w „Siewie" ton jest za poważny, że brak jest artykułów z dziedziny spółdzielczości, że na łamach pisma młodzieży wiejskiej rzadko ukazują się artykuły z dziedziny kultury ludowej, że winno się na te zagadnienia baczniejszą uwagę zwrócić, gdyż niema ideologji ludowej bez kultury ludowej; pozatem zwracano uwagę, że „Siew" za mało zamieszcza artykułów z dziedziny rolniczej, że sprawy te winny być powiązane z opisami życia przyrody. Poruszono również kwestję dwu pism w Z. Mł. W. — jedno programowo-organizacyjne o wyższym poziomie, drugie ogólno-oświatowe, wychowawcze, przystępnie prowadzone.

Takie mniej więcej uwagi przytaczano na zebraniu dyskusyjnem w sprawie „Siewu". Wiele z tych uwag jest bardzo słusznych. Redakcja „Siewu" będzie starała się wykorzystać te uwagi. Podaliśmy przebieg konferencji, aby zachęcić i Czytelników do nadsyłania uwag czy to specjalnie, czy też przy okazji w sprawie programu naszego pisma. Wy, Koleżanki i Koledzy, najlepiej odczuwacie, jakie sprawy winny być poruszane w „Siewie", jakie artykuły są za trudne. Ale nietylko piszcie nam o brakach i wadach „Siewu", lecz bierzcie się

sami do pióra, piszcie o tych wadach i bolączkach, jakie trapią wieś. Piszcie o tem, co uważacie za pożyteczne, co zainteresuje młodzież. Pamiętajcie, że „Siew" jest Waszem pismem. Dbajcie więc, aby był czytany przez całą młodzież wiejską, aby młodzież z „Siewu" dowiadywała się, że bierność, głupota i zacofanie prowadzą do nędzy i poniżenia, a uświadomienie, wspólna praca, zapał i poświęcenie wychowują nowego człowieka i przyczyniają się do odrodzenia wsi polskiej.

Sekret.

Wychowanie fizyczne i sport.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego.

Sprawa upaństwowienia organizacji prac wychowania fizycznego została rozstrzygnięta.

Dnia 28. I. r. b. na wniosek ministrów spraw wojskowych, wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz spraw wewnętrznych, Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie utworzenia Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Rady Naukowej W. F., oraz wojewódzkich, powiatowych i miejskich komitetów W. F. i P. W.

Fundusze na W. F. i P. W. przewidziane będą w budżecie państwowym. Na rok bieżący przewidziano około 2.000.000 złotych.

Dyrektorem Państwowego Urzędu W. F. i P. W. został mianowany przez ministra spraw wojskowych ppłk. J. Ulrych.

Zadaniem Rady Naukowej W. F. będzie prowadzenie badań, wydawanie opinji i stawianie wniosków w zakresie powszechnego wychowania fizycznego.

Skład Rady Naukowej stanowią: minister spraw wojskowych, osoby powołane przez niego w porozumieniu z ministrami w. r. i o. p. oraz spraw wewnętrznych, dyrektor Państw. Urzędu W. F. i P. W., naczelnik Wydziału Higjeny Szkolnej i Wychowania Fizycznego w Ministerstwie W. R. i O. P., oraz generalny dyrektor zdrowia publicznego — ogółem nie więcej niż 25 osób, mianowanych na okres dwuletni.

W skład komitetów wojewódzkich W. F. i P. W. wchodzić będą: wojewoda, dowódca okręgu korpusu, kurator okręgu szkolnego, oraz 4-ch członków powołanych przez ministra spraw wojskowych.

Komitety powiatowe, względnie miejskie w ilości maximum 20 członków, powołuje przewodniczący komitetu wojewódzkiego z pośród społeczeństwa. Prócz tego współpracują w nich wyznaczeni przez władze: oficer P. W. i oficer instrukcyjny.

Najdrobniejszem ogniwem Państwowego Urzędu W. F. i P. W. będą komisje miejscowe, złożone z przedstawicieli klubów i stowarzyszeń sportowych. Przewodniczącym takich komisyj będzie oficer instrukcyjny.

Jest to w ogólnych zarysach treść rozporządzenia Rady Ministrów.

Wychowanie fizyczne otrzymało w Państwie swój organ. Państwo zaopiekowała się pracami w. f. i podniosło tę pracę do godności najpierwszych zagadnień życia społecznego.

A. M.

Do wiadomości Kół Młodzieży.

Komisja Wychowania Fizycznego C. Z. M. W. na posiedzeniu dn. 1. II. 27 r. uchwaliła zorganizować w marcu r. b. kurs dla **instruktorek wychowania fizycznego.**

Kurs będzie trwał od 10 dni do 2-ch tygodni.

Miejsc na kursie od 20 — 30.

Prosimy o natychmiastowe nadsyłanie zgłoszeń do Instruktorjatu Wychowania Fizycznego C. Z. M. W. Warszawa, Tamka 1.

Szczegółowy program Kursu ogłosimy później.

Kwestjonarjusz na konferencję wychowania fizycznego w d. 6.III

Delegaci Zarządów Wojewódzkich i Powiatowych Z. M. W. oraz instruktorzy przyjeżdżający na konferencję wychowania fizycznego w dn. 6. III. bież. roku powinni przygotować sprawozdania według następującego kwestjonarjusza:

1) Rozwój pracy w. f. do Zjazdu Walnego Z. M. W. 1926 r.
2) Rozwój pracy w. f. po Zjeździe 1926 r.
3) Ilość sekcyj sportowych w Kołach (ewentualnie procentowo).
4) Praca w tych sekcjach.
5) Jakie sporty cieszą się największem zainteresowaniem?
6) Ilość przyrządów sportowych na terenie.
7) Kwestja boisk.
8) Udział członków Z. M. W. w kursach w. f. i p. w. centralnych i lokalnych (ilość instruktorów na terenie).
9) Współpraca z oficerami przysposobienia wojskowego.
10) Jaki oddźwięk znalazły na wsi zarządzenia władz państwowych odnośnie do prac w. f.
11) Stosunek sejmików do prac w. f.
12) Stosunek komitetów w. f. i p. w. do poczynań Z. M. W. w zakresie w. f.
13) Możliwości finansowe (pieniężne).

14) Stosunek koleżanek do prac w. f.
15) Możliwości obesłania kursów wychowania fizycznego dla koleżanek.
16) Stosunek starszych do prac w. f.
17) Ogólna opinja co do rozwoju prac w. f. na terenie.

Konkursy z doświadczeniami nawozowemi w pow. Błońskim.

Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej w Grodzisku, chcąc zachęcić do użycia nawozów sztucznych, a tem samem podnieść wydajność z morgi, urządza konkurs na następujących warunkach:

1) Nawozy z instrukcją ich użycia otrzymają członkowie z Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej bezpłatnie.
2) Przystępujący do konkursu musi w zupełności zastosować się do instrukcji Okr. Zw. Mł., a opracowanej przez instruktorjat rolny C. Z. M. W.
3) Rośliny, pod które będą użyte nawozy, są następujące: pszenica, żyto, owies, ziemniaki i buraki.
4) Przy rozgrywce w konkursie będziemy brali pod uwagę:
   a) Ścisłe zastosowanie się do instrukcji.
   b) Utrzymanie w czystości poletek.
   c) Systematyczne obserwacje, które będą spisywane do dziennika czynności.
   d) Czy doświadczenie było umieszczone w miejscu widocznem i czy były odpowiednie tabliczki z napisami, gdzie i ile użyto nawozów i jakie.
5) Każdy z członków zgłaszający się do konkursu otrzyma z Okr. Zw. Mł. Wiejskiej zeszyt, w którym każdy zwiedzający doświadczenie będzie podawał swoje nazwisko i miejscowość, a także będzie mógł robić swoje uwagi co do wyników poszczególnych doświadczeń.
6) Zwiedzanie poletek może się odbywać dopiero od chwili, kiedy instruktor zakwalifikuje dane doświadczenie, że ono nadaje się do demonstracji (pokazania).
7) Właściciel doświadczeń obowiązany jest udzielać zwiedzającym wszelkich informacyj co do użycia nawozów.

Końcowy rezultat konkursu będzie rozstrzygnięty dopiero po zebraniu plonów i ścisłej kalkulacji nawozów.

Prosimy więc wszystkie Koła Młodzieży, by do 20 lutego b.r. zgłosiły swych członków, którzy chcą stanąć do konkursu, gdyż musimy przygotowac odpowiednią ilość nawozów.

Nagrody będą dosyć wysokie, a więc warto stawać do konkursu.

Za Komisję Rolną Okręg. Związku
Mł. Wiejskiej w Grodzisku Maz.:
(—) **K. Wyszomirski.**

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Dwutygodniowy kurs dla przodowników w pracach oświatowo - kulturalnych na Wołyniu.

Wsi naszej nie jest już obcą myśl, że do lepszego bytowania dojdzie się przez oświatę i możliwie dobre przysposobienie się do gromadnego działania. Lecz bardzo często poczynania nasze w Kołach Młodzieży Wiejskiej, Kółkach Rolniczych czy też innych organizacjach nie stoją na należytej wysokości, najczęściej z braku kogoś, kto znałby tę pracę i potrafiłby zorganizować ludzi. By pod względem prac oświatowo-kulturalnych i organizacyjnych brak ten wypełnić, Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej organizuje dwutygodniowy kurs, który Kołom Młodzieży Wiejskiej ma właśnie dać owych światłych przodowników.

Kurs obejmuje: Podstawowe zagadnienia obywatelskie na tle nauki o Polsce współczesnej. Organizowanie prac oświatowych, kulturalnych, rolniczych, wychowania fizycznego, technikę życia stowarzyszeniowego, oraz życie społeczne wsi, z szerszem omówieniem zadań Kół Młodzieży Wiejskiej.

Poza wykładami będą zajęcia praktyczne, t. j. pod kierownictwem fachowych instruktorów zorganizuje się wzorowy czterogłosowy chór i wieczornice, będą odbywać się gry sportowe, słuchacze zapoznają się praktycznie z radjoodbiorczym aparatem, słuchając przemówień i koncertów z Warszawy i nieomal wszystkich stacyj europejskich. Będą ćwiczenia z latarnią projekcyjną, bibljotekami, czytelnictwem i t. p.

Wartość kursu podnosi i to, że odbędzie się on pod kierownictwem znanej i doświadczonej działaczki na niwie społeczno-oświatowej, p. Marji Chamcówny, w jej posiadłości Dąbrowa, pow. Sarneńskiego. Uczestnicy będą tam mieli zorganizowane wyżywienie i bezpłatne noclegi. Wziąć ze sobą należy jedynie siennik, koc, poszewkę na poduszkę, prześcieradło, ręcznik, kubek, talerz, łyżkę, łyżeczkę, widelec, nóż, szczotkę i bieliznę osobistą.

By zmniejszyć koszta Związku na wyżywienie słuchaczy, każdy weźmie ze sobą 2 kg. tłuszczu (słoniny, smalcu, względnie masła), 2 kg. jakiejkolwiek kaszy i 2 kg. białej mąki pszennej, oraz tytułem wpisowego 5 zł.

Kurs rozpocznie się 20 lutego i zakończy się 6 marca b. r. Dojazd do stacji kolejowej Antonówka na linji Kowel — Sarny, skąd do Dąbrowy jest 4 kl. W powrotnej drodze będą prawdopodobnie uzyskane zniżki kolejowe na ⅓ wartość biletu kolejowego. W kursie mogą

brać udział i dziewczęta dla których mamy noclegi na 5 osób w oddzielnym domu.

By potem nie narzekać na brak osób, umiejących pracę poprowadzić, na kurs winno wysłać przynajmniej po jednym słuchaczu każde Koło Młodzieży, Kółko Rolnicze, lub inna organizacja. Gdzie tych organizacyj brak, dzielniejsze jednostki mogą przyjechać z własnej inicjatywy.

Zgłoszenia należy nadsyłać niezwłocznie, adresując: Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, Łuck, Jagiellońska 45. W zgłoszeniu podać swój krótki własnoręcznie napisany życiorys (kiedy urodził się, gdzie uczył się, co dotychczas robił) i adres, abyśmy mogli podać szczegóły kursu i przejazdu.

Zgłoszenia przyjmujemy do 16 lutego r. b.

Was, Młodzi, wzywamy do licznego udziału w kursie. Warunki są bardzo dobre. Zyskacie dużo, pracując przez dwa tygodnie w atmosferze radości bratniej gromady, co też przeniesiecie do swych wiosek. Dzień 4, 5 i 6 marca poświęci się wyłącznie omówieniu organizacji prac rolniczych w Kołach Mł., co przeprowadzi p. J. Dziubińska, przewodnicząca sekcji rolnej C. Z. M. W. i inni. Przeto wychowankowie szkół rolniczych z Wołynia, jeśli nie będą mogli wziąć udziału w całym kursie, winni przybyć chociaż na ostatnie trzy dni.

Prezes Wol. Zw. Młodz. Wiejsk.:
(—) *A. Hermaszewski.*
Sekretarz: (—) *A. Andrzejewski.*

Jak Koło w Górze Bałdrzychowskiej pracowało nad maślarnią?

Przez kilka lat istnienia naszej organizacji widzieliśmy rozmaite rodzaje Kół i ich pracy. Jedne Koła, zrobiwszy to czy owo, zniechęciły się i upadały. Inne ograniczyły się tylko do urządzania kursów i przedstawień, inne wreszcie postanowiły sobie pracować nietylko nad tem, co interesuje młodzież, ale również nad ogólnem podniesieniem wsi.

Do ostatniego rodzaju Kół można zaliczyć Koło w Górze Bałdrzychowskiej, które od 1918 roku wiele robi wysiłków dla wzmożenia pracy społecznej w swej wsi. Pierwszą taką pracą było założenie Straży Pożarnej w roku 1919, na którą Koło poświęca dochód z szeregu przedstawień i zabaw. Pobór wojskowy przeszkadza wielu zamierzeniom Koła, gdyż większość członków idzie do wojska. Służba w wojsku źle wpływa na kółkowiczów, pozbawia ich zapału i chęci do pracy społecznej. Że jednak Koło nie przerywa nigdy swej pracy — paru członków znowu po powrocie z wojska stanęło do dalszego urzeczywistniania dawnych zamiarów. Na przeszkodzie stanęła dewaluacja marki, która wprost rozbijała każdą pracę, nietylko społeczną, ale i prywatną. Dalszy więc projekt — a było nim dążenie do z a ł o ż e n i a m a ś l a r n i spółdzielczej — uległ zwłoce.

Jednakże w rocznice 5-ciolecia pracy Koła ówczesny prezes w referacie omawiającym pracę przeszłą i plany na przyszłość — stwierdzał, że Koło poza pracą własną musi prowadzić prace uświadamiającą, by przygotować grunt do założenia maślarni, która nietylko dla wsi, ale i dla okolicy całej jest bardzo potrzebna.

Gromadka do pracy mała, a praca wielka. Nie zawiedli jednak kółkowicze. Przy każdej okazji, na każdem zebraniu nie zapominali o potrzebie i korzyściach, jakie dałaby maślarnia. Ażeby jeszcze bardziej się przekonać, Koło udaje się na wycieczkę do maślarni w Wartkowicach. Po trzech latach pracy uznano, że grunt już dość przygotowany, że czas przypuścić szturm do ogółu, by założyć maślarnię. Uznano jednak, że słowa młodych mogą być za słabe. Więc dla „sukursu" (pomocy) sprowadzamy instruktora z Warszawy. Pomysł się udał — wyłom zrobiony. Wszyscy, którzy na zebraniu wysłuchali przemówienia instruktora, uznali, że maślarnia jest potrzebna i postanowili pracować nad jej założeniem.

Po trzech tygodniach pracy komisji organizacyjnej zwołano zebranie założycielskie. Całą pracę prowadzili i prowadzą kółkowicze z przewodniczącym na czele. Nie mieli jednak uznania dla młodzieży, bo na zebranie przyszło 14 osób, choć sto przyjść przyrzekło. Zebranie odłożono na termin o dwa dni późniejszy. Niejeden z gospodarzy przypomniał sobie pewno słowa przez instruktora mówione, a ta wiadomość, że zebranie założycielskie się nie udało — poruszyła niejednego. Otrząsnął się więc z codziennej martwoty, odrzucił myśl ciągle mu się do głowy cisnącą: „Ta beze mnie jednego obyć się może" i choć późno, gdy organizatorzy już wątpili, że nikt nie przyjdzie — ogół robi niespodziankę. Przychodzi cała gromada gospodarzy i tegoż jeszcze wieczora w dzień powszedni, przeprowadzono zebranie założycielskie, wybrano zarząd i choć radzono długo, bo do 11 wieczorem, powołano do życia M a ś l a r n i ę S p ó ł d z i e l c z ą!

Zapisanych zostało podczas zebrania dwudziestu paru członków, a krów niepełna setka jeszcze. Postanowiono więc udać się na wsie i przeprowadzić zapisy, zebrać wpisowe. Trzy dni pracy. W niedzielę zebranie. Szkoła nie może pomieścić zebranych. Wszyscy ciekawi, ilu członków, ile krów. Ogłasza o tem przewodniczący, że zapisanych 105 członków, którzy zgłosili 301 krowę (choć mają więcej). A gdy wyjaśnia jeden z organizatorów straty, jakie ponoszą przez brak maślarni właściciele 300 krów, które to straty przenoszą 3.000 zł.

miesięcznie, na sali powstała radość, radość jakaś niespodziewana, że przecież wreszcie gospodarzyć zaczniemy inaczej. Uchwała ostateczna o wysokości wpłaty od krowy. Do końca zebrania daleko jeszcze, a tu wszyscy cisną się do stołu, do skarbnika, wołają, by brał pieniądze i to zaraz „bo nam ciężą". Spółdzielnia utworzona!

Gdzie pomieścimy maślarnię? Brak domu. Wynająć — nie! Każdy kupi coś materjału, zwiezie i coś dołoży — swój dom budować! Wszyscy chcą budować dom. Z trudem dają się namówić na wynajęcie, trudno przekonać, że jak budować, to już porządny dom. Za słabe jeszcze siły. Dobrze jednak, że duch siły gromady całej się zjawił. Choć później, ale wybudować musimy!

Kto będzie maślarnię prowadził? Obcy — niepewny, może nam zabić całą spółdzielnię. Nie chcemy obcego! Kto pojedzie na praktykę? Niech ci jadą, co najbardziej pracowali, by maślarnia była. Dwuch takich. Potrzebny jeden. Nie, niech obaj jadą, bo jak jeden zachoruje, to co będzie? Już chcą obydwuch nagrodzić — obydwom dać pracę. Dają się jednakże przekonać, że ten drugi „to już i na miejscu może wypraktykować"!.

Tak więc praca powolna, praca dłuższa i stała, przynosi zawsze taki rezultat. A choć piszę to w chwili, kiedy daleko jeszcze do dnia, w którym maślarnia pracę zacznie, to jednak ta dalsza praca już do Koła nie należy. Ja chciałem tylko powiedzieć, że Koło już walkę skończyło, maślarnia już napewno zdobyta — a to zwycięstwo Koła w Górze Bałdrzychowskiej chciałbym, żeby dla innych Kół było do podobnej walki zachętą i przykładem.

W. Gortat.

Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Starejwsi

(pow. Węgrowski.)

Miło jest wziąć „Siew" do ręki i czytać, jak pracuje zorganizowana młodzież wiejska, jak układa u siebie współżycie koleżeńskie i jakim jest owiana żywiołowym duchem twórczym. O życiu młodzieży naszych okolic nic dotychczas na łamach „Siewu" nie czytaliśmy, bo i cóż było pisać, skoro było ono czcze i senne, pozbawione jakichkolwiek idealnych młodzieńczych porywów. Naogół wartość duchowa młodzieży i teraz się nie zmieniła, a nawet spotyka się smutny objaw, że młodzież wartości te wprost zatraca. Do obniżenia tych wartości znacznie przyczynia się rozpowszechnione pijaństwo. Tem smutniejszym wydaje się ten objaw jeśli zważymy, że wśród ludzi starszych spotkamy więcej jednostek trzeźwo patrzących na życie, a wśród młodzieży jednostek tych jest niewiele.

Ażeby skupić wszystką młodzież i tchnąć we wszystkich jednego ducha, który zjednoczyłby rozprzężone współżycie młodzieży, ażeby zwrócić uwagę na idealniejsze pobudki kierujące życiem młodego człowieka, zorganizowano w lutym 1926 r., na gruzach upadłego w 1913 roku Koła, nowe Koło Młodzieży.

Początkowo młodzież licznie garnęła się do Koła, lecz ci, z zatrutym już duchem, prędko wycofali się z Koła. Praca Koła toczy się w powolnem tempie. Główne przyczyny, z powodu których Koło nie może wykazać intensywności, tkwią w tem, że brak jest odpowiedniego kierownika pracy, że w sąsiedztwie niema czynnych Kół Młodzieży, gdyż w powiecie istnieje jedno tylko nasze Koło i to, że siedziba Koła może być tylko we wsi Starawieś, gdzie są odpowiednie lokale na urządzanie zebrań i przedstawień, a dla młodzieży z oddalonych o parę kilometrów wsi uciążliwe jest częste odbywanie podróży. Młodzież ze wsi Starawieś, która najwięcej mogłaby oddać usług w pracy Koła, wysoce ceniąc domniemaną swą mądrość, za wyjątkiem 4 członków wycofała się z Koła. Są to przykre fakty, które tamują pracę, a zarazem dowodzą o braku u tych osób szlachetniejszych pobudek i o niechęci do tych, których uważają jakby za niższych poziomem umysłowym od siebie.

Pomimo przeszkód urządzono 3 przedstawienia i wycieczkę do sąsiedniego powiatu Mińsko-Mazowieckiego dla zapoznania się z pracą tamtejszych Kół Młodzieży. Rozpowszechniono czytelnictwo gazet i książek z bibljoteczki, którą powiększono o kilkadziesiąt tomów książek z bibljoteki Domu Polskiego..

Ogólny dochód Koła w 1926 roku wyniósł 380 zł.

Jakkolwiek powolna praca, lecz ruszyła cośkolwiek z martwego punktu, a znaczniej mogłaby posunąć się jeszcze naprzód przy dobrych chęciach ze strony wszystkich członków Koła.

Henryk Końsko, przewodniczący.

BEZ OŚWIATY I UŚWIADOMIENIA SPOŁECZNEGO — SZKODA ŻYĆ NA ŚWIECIE! DAJCIE „SIEW" DO CZYTANIA SWOIM ZNAJOMYM KOLEŻANKOM I KOLEGOM!

Z POLSKI I ŚWIATA

Rząd przed Sejmem. Jak zwykle, tak i w tym roku przy uchwalaniu zestawienia wydatków i dochodów Państwa na cały rok, w Sejmie toczyła się ogólna dyskusja nad działalnością rządu. Przy tej okazji wszystkie stronnictwa zgłaszają swoje pretensje do rządu, ganią to, co uważają za złe, a czasem nawet i pochwalą, ale rzadko, bowiem politycy są bardzo „przewidujący" i zazwyczaj chwalą rząd, który cieszy się ich poparciem dopiero wtedy, gdy go przeciwnicy obalą.

Jednak dyskusja ta ujawniła, że w niektórych dziedzinach życia państwowego zaszła dość znaczna poprawa. Z ważniejszych rzeczy wymienić należy: zrównoważenie budżetu, ustalenie zupełne kursu złotego, poprawę administracji, szczególnie w jej stosunkach z ludnością oraz gruntowną naprawę wojskowości, do której za poprzednich rządów wkradł się chaos i rozprzężenie. W dziedzinie rolnej za zasługę rządu uważano zmniejszenie różnic między cenami produktów rolnych a przemysłowych. Przedtem „rozpięcie cen" było bardzo znaczne, co w wielkim stopniu ubożyło wieś. Natomiast z zarzutów stawianych rządowi na pierwszy plan wysuwa się zarzut braku wyraźnego programu na przyszłość. Stronnictwa ludowe zgodnie wskazywały na to, że rząd zaniedbuje wieś, szczególnie zaś drobnych rolników. Świadczy o tem choćby to, że sumy przewidziane na popieranie rolnictwa i na reformy rolne razem stanowią zaledwie 3,6 procent budżetu, podczas gdy na samo wojsko idzie około 40 procent wszystkich dochodów państwa.

Bardzo ostro krytykowano polskie sądownictwo. Panowała niemal ogólna opinja, że sądy nasze nie odpowiadają swemu przeznaczeniu i że sprawiedliwość w Polsce jest rzecza bardzo względną. Domagano się, aby sędziowie pokoju byli wybierani przez ludność, tego zresztą wymaga nawet Konstytucja.

Haniebna sprawa. Jedno z pism codziennych ogłosiło, że poseł Wojewódzki, przywódca Niezależnej Partji Chłopskiej, już podczas pełnienia mandatu poselskiego był członkiem szpiegowskiego biura wojskowego i za pieniądze donosił do władz wywiadowczych o działalności Białorusinów, wśród których pracował społecznie i politycznie. W tych wywiadach denuncjował (zdradzał) on swoich własnych kolegów-posłów. Z jednej strony podburzał działaczy białoruskich do występowania przeciw władzom państwowym, z drugiej za pieniądze działalność tę zdradzał przed władzami. Takie postępowanie nazywa się prowokacją, a wszyscy uczciwi ludzie odnoszą się do tego z najwyższą pogardą. Nic więc dziwnego, że skoro posłowi Wojewódzkiemu postawiono publicznie taki zarzut, w Sejmie zapanowało niezwykłe podniecenie, bo tak haniebnej sprawy jeszcze w Polsce nie było. Zwrócono się do rządu z zapytaniem, czy to prawda, co owa gazeta pisze? Rząd odpowiedział, że prawda i że może na to dostarczyć dowodów. Naskutek tych oświadczeń Marszałek Sejmu powołał natychmiast Sąd Marszałkowski, złożony z trzech posłów. Sąd ten ma sprawę wszechstronnie zbadać i wydać wyrok na oskarżonego posła.

Organizacje rolnicze a władze Banku Rolnego. Szereg organizacyj drobnych rolników, między innemi Centralny Związek Kółek Rolniczych i Małopolskie Towarzystwo Roln., wystąpił z protestem przeciw obecnemu składowi Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego, gdzie drobne rolnictwo nie ma wcale przedstawicieli.

Nowy rząd w Niemczech. W Niemczech po długiem przesileniu powstał nowy rząd, złożony z przedstawicieli partyj centrowych i prawicowych. Dla Polski nie wróży to nic dobrego, bo te stronnictwa są do nas jaknajgorzej usposobione i rozpowszechnione są wśród nich dążenia do zabrania Polsce Pomorza.

Anglja mięknie wobec Chin. Ostatnie wypadki w Chinach przekonały Anglików, że już nie uda im się dalej w tak straszny sposób wyzyskiwać Chińczyków, jak dotychczas. To też Anglja wyraża już zgodę, aby obywatele angielscy nie korzystali w Chinach ze specjalnych przywilejów, jakie im dotychczas dawało chińskie prawodawstwo, wydane pod naciskiem Anglji.

Żywiołowy ruch przeciw cudzoziemcom w Chinach napędził Anglikom niemało strachu. Posłali oni tam wprawdzie wojska, ale wolą próbować układów, bo wojska może być za mało.

Ugoda z Niemcami o fortece. Pomiędzy Niemcami a przedstawicielami wielkich mocarstw zachodnich doszło ostatecznie do porozumienia w sprawie żądanego przez te mocarstwa zburzenia fortec nad granicą Niemiec z Polską. Niemcy zgodziły się na to, żeby oprócz twierdz w Kistrzyniu i Głogowie była zburzona także część fortecy w Królewcu. Mianowicie, rozebraniu ulec mają tam 22 forty.

Nowy rząd w Jugosławji. W Jugosławji powstał nowy rząd pod przewodnictwem tego samego prezesa ministrów, Uznowicza. Nowy rząd jest bardziej radykalny niż poprzedni. Weszli tam przedstawiciele radykalnych ludowców słoweńskich.

Śniegi w Rumunji. W końcu ubiegłego miesiąca szalała w Rumunji tak straszna burza

śniegowa, że odcięła ona na parę dni stolicę Rumunji, Bukareszt, od reszty świata, gdyż przerwała wszelką komunikację pocztową i kolejową.

To i owo.

W jednym z numerów „Siewu“ z roku ubiegłego podaliśmy adres Koła Młodzieży Polskiej na Warmji (Prusy) z prośbą, aby nasze Koła i czytelnicy zechcieli nawiązywać choć listownie łączność z naszymi braćmi, pozostającymi w szponach krzyżackich. Nasz apel nie pozostał bez echa. Bo oto czytamy w „Życiu Młodzieży“, organie młodzieży polskiej w Niemczech, że Koło Mł. W. w Budach - Barcząckich (p. Mińsk - Mazowiecki) wysłało do naszych braci zagranicą życzenia noworoczne tej treści:

„Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy Warmijscy!

Witamy Was, Polaków na Warmijskiej ziemi, w tym Nowym Roku pozdrowieniem koleżeńskiem. Cześć!

Rozumiejąc doniosłość podjętej przez Was pracy, przesyłamy Wam — z Polski, z ziemi Mazurskiej — słowa otuchy do walki o lepsze Jutro Ducha Polskiego, gdzie tylko żyje!

Pracujcie tak dalej wytrwale, piszcie do nas, służyć Wam będziemy radą i poparciem. Życzymy Wam pomyślności w zamiarach Waszych i zwycięstwa w bratnim zespole młodzieży w budowie Nowego Życia“.

Następują podpisy członków Koła w Budach.

Redakcja „Życia Młodzieży“ imieniem polskiej młodzieży w Niemczech w odpowiedzi tak pisze:

„Za słowa otuchy braciom naszym serdecznie dziekujemy. Nie szczędźcie mozołu i trudu, aby pogłębić w narodzie naszym świadomość o zdeptaniu praw ludu polskiego na Warmji i Mazurach przez zawsze głodnych krzyżaków. Czołem!“.

My ze swej strony zachęcamy Koła, aby starały się nawiązywać łączność z Kołami na Warmji, nie szczędząc czasu na pisywanie listów do naszych braci. Pożądanem byłoby również, aby zamożniejsze Koła prenumerowały organ młodzieży polskiej w Niemczech „Życie Młodzieży“. Adres Redakcji: Niemcy. Allenstein o./Pr. Joachimstr. 8. Redakcja „Życia Młodzieży“.

Samoloty w łodziach podwodnych. Gazety amerykańskie donoszą o nowej zdobyczy przemysłu lotniczego. Są nią samoloty rozbierane, które pomieszczać się będzie w łodziach podwodnych. Cały samolot waży zaledwie 500 kilogramów i może zrobić na godzinę przeszło 100 kilometrów. Dokonane w ostatnich tygodniach próby wydały podobno doskonałe rezultaty i obecnie cała marynarka Stanów Zjednoczonych (Ameryka Północna) ma być wyposażona w nowe samoloty.

A wciąż się mówi o rozbrojeniu.

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONO RYCZAŁTEM.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł; **Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.**

Redaktor: Bolesław Babski. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 88-67.